Nr. 181 — Lwów — Środa dnia 10 Sierpnia. — Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 60 „
w innych państwach . . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
Tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Wawrzyńca M. | Kałynyka
Jutro: św. Zuzanny P. | Siły Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia g. 14 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 sierpnia.

W Wilnie wyszła rosyjska książka p. t. „Chybiona próba“ (Neudawszaja sia papytka), o której niepodpisanym autorze powiadają *Mosk. Wied*, że jest „wielce poważaną i kompetentną osobą“. Przez kogo poważaną, nie wiemy, a kompetentną jest conajmniej o tyle, że widocznie może zaglądać do tajnych aktów. Autor ubolewa nad tem, że zbyt pospiesznie proklamowano w Rosyi erę zgody z Polakami, tej zgody całkiem niemożliwej, nie mającej żadnych podstaw, która jest złudzeniem Rosyan, a intrygą Polaków. Jedynie pospiech sprawił to, że ową zgodę proklamowano, chociaż podczas publicystycznej dyskusyi nad nią dostatecznie wyjaśniono niemożliwość trwałego porozumienia i usunięcia separacyjnych dążeń polskich, dopóki katolickie duchowieństwo podtrzymuje rozdział i sieje nieprzyjaźń między dwoma pokrewnymi narodami. Treścią kwestyi polskiej jest katolicyzm, zwłaszcza ów wojujący, którego żołnierzami są kobiety, podlegające wskazówkom księży, a panujące nad mężczyznami. „Już car Mikołaj I zrozumiał, że kwestya polska jest przedewszystkiem kwestyą księżowską“, — powiada autor i tu zaczyna przytaczać nieznane dotąd akta na dowód rządowych zabiegów o wychowywanie księży w duchu rosyjskim, co jednak zawsze było „chybioną próbą“ z powodu łatwowierności rosyjskiej, a polskiej przebiegłości i machiawelizmu. Mikołaj I pisał do Paskiewicza 20 grudnia 1844 r.: „Na czele wszystkiego, co wrogie nam, stoi zawsze rzymsko katolickie duchowieństwo. Trzeba bić w tę głowę, by uśmiercić potwora. Sprawa niełatwa, ale jako wierny sługa Rosyi, muszę do niej się zabrać. Chodzi o wychowywanie księży w rosyjskim duchu, nieskażonym przez żadne jezuickie naleciałości“. Jakoż niebawem wydano rozporządzenie o reorganizacyi duchownych seminaryów katolickich. Car zamianował komitet pod rezydencyą ministra spraw zagranicznych hr. Nesselrodego i temu komitetowi przesłał napisany własną ręką projekt reformy seminaryów. A więc miało być tak: Nie każdy młodzieniec, który sam chciał, lecz jeno taki, którego dyrektor rządowego gimnazyum zalecił, mógł być przyjęty do seminaryum, a w nim znów wszystkie teologiczne nauki miały być wykładane po łacinie, wszystkie świeckie po rosyjsku i przez świeckich Rosyan, a tylko ćwiczenia kazaniowe mogły się odbywać w języku tej ludności, wśród której przyszły kapłan zamierzał pracować. Dyrektorem seminaryum miał być Rosyanin, jak również wszyscy podwładni mu urzędnicy. Profesorów miał mianować minister spraw wewnętrznych (nawet nie minister oświaty, co jest dowodem, że nie naukę, ale politykę miał wyłącznie na względzie car Mikołaj I). Mianowanie profesorów świeckich miało zależeć wyłącznie od ministra, a duchownych mianowałby w porozumieniu z biskupem, który mógłby tylko kontrolować wykłady nauk teologicznych, a zresztą do niczego więcej w seminaryum nie miałby prawa się mięszać. W teoryi stało się zadość życzeniu carskiemu, ale w praktyce projekt Mikołaja I ani na chwilę nie wszedł w życie, a to dlatego, że stały komitet nadzorczy, który powstał z woli carskiej pod kierunkiem hrabiów Nesselrodego i Perowskiego, zaraz był omotany intrygą polsko-jezuicką. Obaj ci hrabiowie nie mieli pojęcia o tej sprawie, nie rozumieli się na księżowskiej dyplomacyi, a ufali metropolicie rzymsko-katolickiemu Hołowińskiemu, który powszechnie uchodził za całkowicie oddanego rządowi, za osobę najzupełniej zaufaną. On-to sprawił, że reforma była spaczona przez Nesselrodego i Perowskiego, ponieważ nie przeprowadzono jej odrazu w całości, lecz czyniono zmiany powoli, zanadto powoli, poczynając od rzeczy najmniej ważnych, a to jakoby dlatego, żeby się z Rzymem nie poróżnić. Lecz Rzym nic nie mógł mówić, ponieważ Rosya była w swojem prawie. Później przyszły takie czasy, kiedy car już nie mógł myśleć o tej sprawie i z tego metropolita Hołowiński skorzystał, by nawet to odrobić, co się już zrobiło nietylko w seminaryach dyecezyalnych, ale nawet w petersburskiej akademii duchownej. Tu znowu z aktów tajnych, nie wiemy jak wydobytych, a zapewne z archiwum metropolitalnego, przytacza autor następujące doniesienie ks. Hołowińskiego do Rzymu z dnia 10 maja 1851 roku: „Krok za krokiem udało się nam wydrzeć seminarya z pod nielegalnej władzy ministeryalnej, a oddać je napowrót pod jedynie prawowitą biskupów. Teraz ani w akademii, ani w seminaryach żaden schyzmatyk nie bierze udziału w zarządzie, chociaż ze smutkiem muszę przyznać, że nie udało mi się dotąd usunąć niektórych profesorów schyzmatyckich. Tak naprzykład historyi i języka rosyjskiego w akademii wykłada prawosławny, którego zamianował osobiście sam car, a ten profesor niestety często korzysta ze swych lekcyj, aby wypowiadać zdania przesiąknięte duchem partyjnym“.

Przytoczywszy ten list księdza metropolity, autor książki „Chybiona próba“ szeroko roztacza swe oburzenie na intrygancki charakter ks. Hołowińskiego. Przed rządem uchodził za wiernego poddanego, a do Rzymu pisywał takie listy! Ale niedość tego. Jak z tego listu widać, wykłady profesora historyi i literatury rosyjskiej p. Nikiteńko nie podobały się metropolicie; wedle niego, ten „schyzmatyk“ nie powinien był wykładać w akademii. A tymczasem metropolita tak się zachowywał z p. Nikiteńko, że on w pamiętniku swoim pisze: „Metropolita Hołowiński — to bardzo rozumny i subtelnie wykształcony człowiek. W nim straciłem osobę bliską memu sercu. Czternaście lat trwały między nami przyjazne stosunki, niezamącone żadnem starciem. Uważam go za najszlachetniejszego człowieka, za najwznioślejszy umysł, jaki zdarzyło mi się spotkać w Rosyi. Płakałem nad jego grobem“.

„Oto — woła autor „Chybionej próby“ — dowód, że Rosyanin nigdy nie powinien ufać Polakowi. Biedny Nikiteńko! Kochał Hołowińskiego, który znowu nie chciał go mieć w akademii i tylko o tem myślał, jakby się go pozbyć. Tacy Hołowińscy zawsze oszukają poczciwych prostodusznych Rosyan. Warto to sobie zapamiętać“.

Autor „Chybionej próby“ może sobie być „wielce poważną i kompetentną osobą“, ale w tym wypadku wyciągnął wniosek wcale niekompetentny. Można być wiernym poddanym, a stać na straży praw swej wiary, bo to wypływa z tego samego uczucia wierności; można kogoś bardzo szanować, być czyimś przyjacielem, a jednak uważać go za niezdatnego do jakiejś roboty. Prawosławny tak samo nie powinien być profesorem w katolickiem seminaryum, jak dajmy na to starowier, albo bezpopowiec lub inny sekciarz rosyjski w seminaryum prawosławnem. Coby powiedzieli Rosyanie, gdyby sułtan mianował muzułmanów profesorami nauk świeckich w seminaryach przypuśćmy macedońskich?

Autor „Chybionej próby“ stawia taki ostateczny wniosek: Skoro już zaczęto niestety zbyt pośpiesznie erę zgody z Polakami, to trzeba przecież zabezpieczyć się od rozczarowania, bo jeśli się tego nie zrobi, to widocznie nie traktuje się na seryo samej ery. Jeżeli tak, to co innego. Rosya dość mocna, wytrzyma jeszcze jeden zawód. Ale jeżeli naprawdę ma być zgoda z Polakami, to księży trzeba wychowywać w czysto rosyjskim duchu, a zatem oddać seminarya duchowne pod zarząd „schyzmatyków“.

A my utrzymujemy, że toby właśnie usunęło wszelką skłonność do zgody i wszelką jej możność — i nam się zdaje, że autor „Chybionej próby“ wie o tem i chce tego. Niezyczliwi dla nas między Rosyanami lepiej od niektórych z nas rozumieją jaką siłą naszą jest katolicyzm. „Chcesz poznać siebie, słuchaj, co o tobie mówią obcy“. W imię tej prawdy przytoczyliśmy treść książki „Chybiona próba“.

Hiszpania już oficyalnie przyjęła postawione przez Stany Zjednoczone warunki pokoju. Skodeksowaniem ich zajmie się komisya, która obradować będzie podobno w Paryżu. Stany Zjednoczone delegują do niej byłego ambasadora w Madrycie p. Woodforta, jakiegoś jenerała i jakiegoś sędziego. Hiszpania wysyła ministra spraw zagranicznych księcia del Rio, byłego ambasadora w Waszyngtonie i również kogoś z wojskowych. W ostatnich dniach Stany Zjednoczone zapragnęły uzyskać jakieś prawa w Manili lub jej okolicy — i to już rozstrzygnie komisya.

W sobotę doniósł telegram, że rząd waszyngtoński uchwalił dokonać jeszcze jednego zaboru, mianowicie zagarnąć port Pago-Pago na wyspie Tutuili, należącej do grupy Samoańskiej. Ta sprawa nie ma związku ze stosunkami z Hiszpanią. W r. 1889 odbyła się w Berlinie konferencya, zwana Samoańską. Na niej mocarstwa zgodnie postanowiły, co każde z nich, jeśli zechce, może sobie coś zabrać na bezpańskim dotąd archipelagu małych wysepek Samoa. Stanom Zjednoczonym przyznano wyspę Tutuili, ale w Waszyngtonie dotąd nie skorzystano z tej darowizny, bo nie było tam wielkomocarstwowych dążności. Dopiero teraz, gdy one się obudziły wskutek wojny z Hiszpanią, gdy Stany chcą mieć wpływ na Azyą i Oceanię, gdy zatem potrzebują posiadać stacye węglowe, tak niezbędnie potrzebne dzisiejszym marynarkom, wówczas skorzystano z postanowień „jeneralnego protokołu“ konferencyi Samoańskiej i zawiadomiono wszystkie gabinety, że Stany biorą na własność tymczasem nie całą wyspę Tatuili, ale tylko jedyny port na niej Pago-Pago. Oznacza to jednak tyle, co zabór całej wyspy, z tą jednak wygodą dla Stanów, że jeżeli tuziemcy w głębi wyspy zamordują lub zrabują jakiegoś Europejczyka, to Stany nie będą za to odpowiedzialne.

Po konferencyach. — Pogłoski. — Zjazd w Cetynii.

Piszą nam z Wiednia, 8 sierpnia:

PP. Banffy i Lukacs wczoraj wieczorem wyjechali do Budapesztu. Wyjazd Banffy'ego i hr. Thuna do Ischlu został odłożony na później. Sąd wynika, że ostatnie konferencye, które się odbyły przy udziale ministrów wspólnych hr. Gołuchowskiego i Kallaya, nie wydały jeszcze definitywnych uchwał. Według zapewnień jednego z dzienników węgierskich, Banffy wczoraj oświadczył: „Wyjeżdżam teraz na wieś, gdzie pozostanę spokojnie aż do końca sierpnia, bo aż do tego terminu nie zapadnie żadna decyzya“. Zważywszy jednak, że 6 września rozpocznie się nowa sesya Sejmu węgierskiego, na której wstępnie rząd węgierski ma wnieść projekt, dotyczący utworzenia samodzielnego obszaru cłowego Węgier, trudno uwierzyć, aby po ostatnich konferencyach rzeczywiście nastała tak długa pauza. Prawdopodobniej brzmi wersya, według której Banffy zaproponował zawarcie traktatu handlowego aż do r. 1903 na podstawie samodzielności cłowej dwóch połowic monarchii. Tym sposobem formalnie rząd węgierski spełniłby obietnicę wniesienia projektu utworzenia samodzielnego obszaru cłowego Węgier, gdy w praktyce traktat handlowy, zawarty ze strony Austryi na podstawie § 14-go, zawierałby te same przepisy, co ugoda handlowa i cłowa. Teoretycznie kombinacya taka niewątpliwie naruszałaby dotychczasowy system ekonomicznej jedności monarchii. Zapobiegłaby jednak przesileniu w Węgrzech i dostarczyłaby gabinetowi austryackiemu czasu do powolnego przywrócenia normalnych stosunków w Austryi. Kombinacya ta przystaje też zupełnie do planu obu rządów uniknięcia w roku jubileuszowym wszelkich zajść burzliwych i gwałtownych przewrotów, oszczędzenia sędziwemu Cesarzowi w 50-tym roku rządów przykrej konieczności interwencyi osobistej, która w każdym razie na tej lub owej stronie wywołałaby ruch rozpaczliwy.

Że zakreślony z góry program wyklucza na teraz wszelkie zbrojne przewroty, jest wiadomem od dawna. Świeżo *Lloyd* peszteński w interwiewie z „wybitną osobistością polityczną“ w Austryi, stanowczo program ten przypomniał. Nie ulega też wątpliwości, że owe zmiany konstytucyi za pomocą § 14-go, który wyraźnie zabrania wszelkich zmian konstytucyi, zapowiadane „lekkiem sercem“, aby użyć znanego wyrażenia ministra Olliviera, w praktyce napotkałyby na bardzo poważne przeszkody. Wspomnieliśmy już o protestacyach Słoweńców przeciwko przywróceniu ustawy wyborczej z przed r. 1873. Wczoraj także *Narodni Listy* nazwały także ten projekt „fantastycznym“ wymysłem. Młodoczesi bardzo chętnie zgodziliby się na zamach stanu, któryby Czechom przywrócił samodzielność z przed roku 1621, albo nawet z przed r. 1526. A nawet z ich stanowiska jest w tem pewna konsekwencya, ponieważ nigdy nie uznali teraźniejszej konstytucyi i w pracach Rady państwa biorą udział tylko pod zastrzeżeniem prawno-politycznem. Nie uznając legalności konstytucyi, mogą więc bez popełnienia nielojalności, domagać się jej naruszenia, zniesienia, zawieszania etc. Ale nie mogą i nie chcą się wcale zadowolić przywróceniem ustawy wyborczej z przed r. 1873, którą tak samo uważali jako nielegalną, jak późniejszą. Tem mniej zadowolnią się taką kombinacyą, ponieważ wybór delegatów do Izby poselskiej z Sejmu znacznieby ograniczał wpływ stronnictwa młodoczeskiego. Przywrócenie więc ustawy wyborczej z przed r. 1873 nie zadowoliłoby Czechów, a Niemców, którzy obstają przy legalności konstytucyi, dostarczyłoby najpoważniejszego argumentu do rozpaczliwej opozycyi. Dlatego trudno przypuścić, aby rząd myślał o takiej ewolucyi. Jakoż staroczeski *Hlas Naroda*, który od dawna pozostaje w bliższych związkach z hr. Thunem, zapewnia, że rząd, który nie rozwiązał Izby, lecz tylko zamknął sesyę, zamierza wystąpić przed nią z nowemi propozycyami. Może się to stanie dopiero w grudniu, po głównych uroczystościach jubileuszowych, może dopiero na początku roku przyszłego, ale w każdym razie jest to prawdopodobniejszem, niż zapowiadana dramatyczna niespodzianka.

Wróciwszy z Petersburga przez Koburg i nie zatrzymując się w Wiedniu, ks. Ferdynand bułgarski zawitał do Cetynii. Stosunki pomiędzy b. „uzurpatorem“ tronu bułgarskiego, a ks. Mikołajem czarnogórskim stają się coraz ściślejszymi. Stali się oni obaj ulubieńcami tej radykalnej prasy panslawistycznej, która na wszystkie zjawiska publicznego życia spogląda przez pryzmat nienawiści do Austro-Węgier i żądzy podkopania bytu i potęgi monarchii habsburskiej. To też teraźniejszy zjazd eks-uzurpatora z byłym „jedynym przyjacielem“ Aleksandrem w tych kołach obudzi ogromny zapał. Natomiast młody król serbski Aleksander w przejeździe do Karlsbadu 15 b. m. zatrzyma się trzy dni w Wiedniu, demonstrując w ten sposób przeciwko konszachtom swych ambitnych sąsiadów.

Ostatni zamach publicystyczny na Milana nie udał się. Zastrzeżenia, w które *Przegląd* zaopatrzył rzekomy list Milana do Natalii, ogłoszony w *Narodnich Listach*, jakoteż w *Głosie Czarnogórca*, głównym organie ks. Nikity, okazały się całkiem uzasadnionemi. Jak zapewnia na mocy upoważnienia dworu serbskiego *Zastawa*, ów list jest aktem fałszerstwa — radykalno-panslawistycznego. Ekskról Milan nie obudza żadnych sympatyi osobistych. Trzeba jednak pamiętać o tem, że najczęściej jest wystawiony na brutalne napaści dlatego, że jest stróżem samodzielności Serbii i nie choruje na nienawiść przeciwko Austro-Węgrom, które od dawnych czasów były uczciwym opiekunem Serbii.

Sienkiewicz o Bismarku.

W r. 1895, gdy święcono 80-lecie Bismarka, czasopismo „Gegenwart“ zwróciło się do różnych wybitnych ludzi wszystkich krajów z prośbą o wypowiedzenie swego zdania o ówczesnym jubilacie. Henryk Sienkiewicz, na wezwanie „Gegenwart“ odpowiedział listem, któremu z wielu stron przyznano pierwszeństwo w tym zbiorze sądów współczesnych znakomitych pisarzy o „żelaznym księciu“. List ten brzmiał, jak następuje:

Oczywiście nie mogę się zaliczyć do wielbicieli ks. Bismarka, ale ponieważ moralność tego społeczeństwa, do którego należę, wkłada obowiązek, by przedewszystkiem nieprzyjaciół sądzić sprawiedliwie, postaram się wyrazić moją opinię z całą możliwą bezstronnością.

Oddajmy więc kanclerzowi, co jest kanclerskiego. Jest to wielki polityk praktyczny i jako taki, przewyższa o głowę swych współczesnych. Gdyby idea zjednoczenia Niemiec nie była przed nim istniała, zapewneby się nie był na nią zdobył. Nie jest to bowiem jeden z takich twórczych umysłów, które poczynają i rodzą na świat wielkie idee. Natomiast, gdyby nie on, prawdopodobnie zjednoczenie Niemiec byłoby dotąd tylko dążeniem, nie zaś czynem spełnionym.

W umiejętności praktycznego prowadzenia i wcielania w życie myśli, stworzonych przez naród, może jeden Cavour mógłby być z nim porównany; ale po pierwsze, Cavourowi przyszła pomoc z zewnątrz, a powtóre, dzieło jego nie wstrząsnęło w tym stopniu Europy i nie wytworzyło takiej potęgi, jak Niemcy. Pod tym względem rola ks. Bismarka jest pierwszorzędną. Nieporównany wyzyskiwacz ludzi, rzeczy i okoliczności, obejmował ks. Bismark istotnie zadziwiający obszar zdarzeń i umiał nietylko korzystać z pomyślnych, omijać szkodliwe, ale, co większa, umiał urabiać ze wszystkich podatne tworzywa do swego dzieła.

Była w tem wprost twórczość. Nie on począł ideę, tak, jak nie aktor obmyśla postać, którą przedstawia. Ale również jak genialny aktor potrafi w stworzoną przez kogo innego postać wlać swą indywidualną siłę, tak i on potrafił w swem wykonaniu odcisnąć tak indywidualną pieczęć, iż zdziwionym oczom wydawał się nie tylko wykonawcą, lecz i ojcem dzieła.

Nie miejsce tu na jego historyę, dość wspomnieć, że, począwszy od 1863 r., jeżeli nie przez niego, to dla niego działo się niemal wszystko, co działo się na świecie. Potok spraw

---

5)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Realizm, doprowadzony prawie do krańcowości i wynikające stąd zmateryalizowanie życia jest wogóle górującą nad innemi, bardzo wstrętną, ale i bardzo doniosłą w przyszłości cechą społeczeństwa chińskiego. Najczystsze i najobfitsze źródło uczuć oraz czynów podniosłych, religia, wyschło w dzisiejszem Państwie Niebieskiem niemal zupełnie. Roczniki tego kraju opowiadają wprawdzie o długich tragicznych walkach, których przyczyną były w dawnych wiekach kwestye religijne. Z biegiem czasu atoli wszystkie sekty zobojętniały względem siebie wzajemnie, utraciły szczerych i gorliwych wyznawców, stały się przedmiotem szyderstwa w klasach oświeconych, skutkiem czego w całej ludności zapanował indeferentyzm, a raczej nihilizm religijny. Do tego smutnego rezultatu przyczyniali się nawet niektórzy cesarze z panującej obecnie dynastyi. Dwaj z nich, mianowicie: Jung-czing i Tao-Kang, wydali nawet proklamacye do ludu, w których wyśmiewali wszystkie religie, nie wyłączając chrześcijańskiej, i zalecali najwyraźniej pogardę dla wszystkich. Wskutek tego zapanowała w Chinach obojętność religijna tak radykalna i głęboka, że nikt nie może mieć o niej dokładnego pojęcia, kto jej nie studyował na miejscu. Chińczyk tak jest zajęty sprawami doczesnemi, rzeczami podpadającemi pod zmysły, że całe jego życie możnaby nazwać materyalizmem praktycznym. Gwałtowna żądza zysku i użycia pochłania wszystkie jego władze, całą jego energię. W rzeczy nadzmysłowe, odnoszące się do duszy, do Boga i życia przyszłego, nie wierzy i nie chce się niemi zajmować. Jeśli niekiedy czyta książki moralne i religijne, to jedynie dla wypoczynku, żeby się rozerwać i zabić czas zbywający: jest to dla niego zajęcie mniej poważne od wypalania fajki albo wypicia filiżanki herbaty. Religia stała się w Chinach czczym wyrazem, nagrobkiem wiary wymarłej. Wyznawcy różnych, niegdyś zawzięcie z sobą walczących sekt, zostawszy bezbożnymi sceptykami, popadli w otchłań obojętności i w niej z sobą pokój zawarli. Ustały dysputy religijne, a cały naród chiński przyswoił sobie słynną formułkę, z której wszyscy są zadowoleni: *San-Kiao-y kiago*, co znaczy: wszystkie religie są jedną religią, czyli, że wszyscy Chińczycy są zarazem wyznawcami Konfucyusza, Lao-tse i Buddy, a raczej nie są wyznawcami niczyimi. Odrzucają oni wszelkie dogmaty, wszelką wiarę, aby żyć jedynie według swoich instynktów. Uczeni tylko okazują pewne poszanowanie dla ksiąg klasycznych, oraz dla zasad moralnych Konfucyusza, tłomacząc je sobie w sposób racyonalistyczny i utylitarny. Bardzo liczne na ziemi chińskiej świątynie i pagody są zabytkami z wieków wiary, utrzymywanymi przez zakorzenione głęboko poszanowanie przeszłości, tudzież dla celów użyteczności publicznej. Gmachy tego rodzaju albo są miejscami zebrań w czasie tak zwanych „świąt“ chińskich, będących właściwie uroczystościami narodowo-politycznemi, albo, stosownie do potrzeby, służą za karawanseraje, kluby, teatry, giełdy i t. p. Do bonzów buddyjskich i kapłanów Lao-tse, żyjących, ogólnie mówiąc, w nędzy i pogardzie, zgłaszają się kiedy niekiedy zabobonni biedacy, zupełnie jak u nas chłopi, szukający porady u znachorów, wróżbitów i cudownych owczarzy. Celem wykonywanych w takich razach praktyk, (np. palenia pomalowanych papierków u stóp jakiego od starości poczerniałego posągu Buddy, odmawiania pewnych formuł, zaklinań i t. p.) nie są bynajmniej sprawy nadprzyrodzone, ale jedynie interesa doczesne, jako to: odzyskanie zdrowia, wygranie procesu, zrobienie majątku i t. p. Bonzowie nadto, nie rzadko razem z kapłanami Lao-tse, wynajmowani bywają do podniesienia pompy pogrzebowej, o którą Chińczycy dbają nadzwyczajnie. Rząd, uczeni, lud, słowem wszyscy, uważają religię za sprawę błahą, za rzecz mody, gustu osobistego i zwyczaju, której można się trzymać, jeśli się tak komu podoba. Stąd tolerancya dla wszelkiego rodzaju wyznań panuje w Chinach zupełna. Rząd czuwa jedynie nad tem, aby pod pozorem stowarzyszeń religijnych nie ukrywał się jaki cel polityczny, szkodliwy dla państwa.

Z materyalizmu i lekceważenia wszelkiej religii, a w części i z limfatycznej organizacyi Chińczyków wynika ich wyjątkowa obojętność względem śmierci. Trudno sobie wyobrazić, z jaką łatwością popełniają oni samobójstwa: dość czasem lada drobnostki, jednego wyrazu, żeby ich skłonić do powieszenia się, albo rzucenia do studni. Ludzie zamożniejsi kupują sobie za życia trumny według swego gustu i przechowują je, nieraz przez lat kilkanaście, jako ozdobę w najpiękniejszych pokojach swych domów. Na trumnę swoją patrzy Chińczyk z prawdziwą przyjemnością, pocieszając się myślą, że po śmierci będzie spoczywał przyzwoicie. To też dzieci, chcąc okazać miłość albo uczynić przyjemną niespodziankę starym swoim rodzicom, ofiarują im uroczyście trumny. Kiedy chory uznany zostanie za nieuleczalnego, życzliwe osoby, dla przyniesienia mu ulgi moralnej, kupują co prędzej trumnę i stawiają mu ją obok łóżka. We wsiach, gdzie nie ma sklepów z trumnami, krewni sprowadzają w takich razach stolarza, który bierze miarę choremu i umawia się z nim o materyał, cenę, ozdoby i t. p. Wszystko to się odbywa najspokojniej, bez żadnych wzruszeń. A ten zadziwiający spokój Chińczyków wobec zbliżającej się śmierci, zwykł ich nie opuszczać aż do chwili ostatniej. Umierają z nieporównaną obojętnością, nie doznając tych strasznych wstrząśnień, które zwykle czynią śmierć tak przerażającą. Gasną po cichu, jak lampa, w której zabrakło oliwy...

Nie można w tej krótkiej charakterystyce narodu chińskiego pominąć jednej jeszcze cechy, nie zasadniczej wprawdzie, ale złowieszczej. Mówią o głębokiej nienawiści Chińczyków do przedstawicieli rasy białej wogóle, a do mieszkańców Europy Zachodniej w szczególności. Przyczyn tego wrogiego usposobienia dla *fan-kouei* czyli „obcych dyabłów“, jest sporo. Gra tu rolę niemałą naprzód odmienność rysów i barwy oblicza, odstręczające wszędzie w stopniu większym lub mniejszym jedną rasę od drugiej. Należy wiedzieć, że nasze twarze wydają się Chińczykom równie brzydkiemi, jak nam ich rysy; szczególnie rudowłosi Anglicy ze swemi ryżemi bokobrodami, budzą w nich wstręt prawdziwy. Dalej idą różnice tak radykalne w obyczajach, mowie, religii i cywilizacyi. Chińczycy, dumni ze swej cztery tysiące lat trwającej kultury, którą poczytują za ostatnie słowo rozwoju, z wielką niechęcią patrzą na przybyszów, usiłujących narzucić im swoje pojęcia, a tem samem znieść lub naruszyć niejeden zwyczaj odwieczny. Nowatorowie mile nie są widziani nigdzie, a tembardziej w społeczeństwie tak zachowawczem, jak chińskie. Nierównie atoli ważniejsze znaczenie ma w tej sprawie wroga postawa, jaką sami Europejczycy zajęli od pewnego czasu względem Chińczyków. Dawniej, gdy Chiny znały mieszkańców Europy jedynie jako misyonarzy, uczonych, podróżników i kupców, prowadzących handel w małych rozmiarach, stosunki między Państwem Niebieskiem a naszą częścią świata były, mówiąc ogólnie, przyjaźne. W bieżącem wszakże stuleciu, zwłaszcza, poczynając od haniebnej wojny opiowej 1841 roku, stosunki te zmieniły się bardzo. Ogółowi chińskiemu od lat kilkudziesięciu przedstawia się Europejczyk głównie w sposób dwojaki: albo jako bombardujący miasto, mordujący ludzi i narzucający uciążliwe warunki pokoju, albo jako spekulant i awanturnik, który na to jedynie opuścił daleką swą ojczyznę, aby *per fas et nefas* zrobić w Chinach fortunę. Oczywiście, światlejsi Chińczycy umieją ocenić wartość stosunków z Europą i wiedzą dobrze, że nie wszyscy kupcy o białem obliczu są oszustami, ale ogół ma o moralnym charakterze Europejczyków pojęcie bardzo niekorzystne.

Do spotęgowania niechęci mas ludowych przyczyniają się też dużo jawne i skryte agitacye fanatyków partyi staro chińskiej i mandarynów, których powaga ucierpiała już wiele od wojennego i ekonomicznego powodzenia cudzoziemców w Państwie Niebieskiem. Nie zbyt dawno jeden z wicekrólów, mianowicie wielkorządzca dwóch Kwangów (prowincyi najbardziej wysuniętych na południe), kazał porozlepiać plakaty, w których powierzoną swej pieczy ludność pouczał między innemi, jak następuje: „Europejczycy nie należą do rasy ludzkiej, pochodzą oni od małp i gęsi, nawet są do małp podobni; ich serce jest jak serce djabła. Ci barbarzyńcy nie czczą ani nieba ani ziemi, ani ojca i matki, ani swych przodków, świętość rodziny jest u nich nieznana. Można ich nazwać prawdziwie trzodą psów i świń. Mówią oni tylko o równości, nie mając pojęcia ani o hierarchii społecznej, ani o różnicy między ojcem a synem, między monarchą a poddanym. Zapytacie może, czem się to dzieje, że ci barbarzyńcy tak zręcznie budują okręty, koleje żelazne, zegary i t. p. Otóż niech wam będzie wiadomo, że ci, co do nas przybywają pod pozorem nauczania religii, wyrywają oczy i mózgi umierającym Chińczykom, sączą krew z naszych niemowląt i przyrządzają z tego pigułki, które następnie sprzedają swoim rodakom, aby ich uczynić zręcznymi“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

europejskich mniemał, że płynie tam, dokąd go prze jego naturalna siła, tymczasem wielki młynarz zwracał go na własne koło i mełł mąkę, z której następnie wypiekł taki chleb, jaki chciał.

Było przytem w jego metodzie coś, co w niezwykły sposób uderzało ludzką wyobraźnię. Godziły się w nim rzeczy pozornie tak sprzeczne, jak zapamiętałość i przezorność. Bywał jednocześnie otwartym i podstępnym. Prawdy nie kochał, ale posługiwał się nią, tak jak inni kłamstwem, dla zmylenia przeciwników. Gmach, który wzniósł, był misterny, a zarazem wzniesiony jakby z cyklopowych głazów. W każdym jego czynie znać było rękę nieporównanie zręczną i zarazem ogromną. Czciciel siły — wytworzył siłę. Dzieła dokonał. Wykuł jedność niemiecką młotem, którym nie wahał się uderzać, w razie potrzeby, i w niemieckie głowy. Imię jego połączyło się z przesławną dla Niemiec epoką. Nic więc dziwnego, że dla Niemców jest i pozostanie, w rodzaju Thora z Walhalli, wcieleniem niemieckiej sławy, posągiem siły.

Lecz i z tego samego źródła, z którego płynęły jego przymioty, wypłynęły i jego braki. Praktyczny polityk zabił w nim wielkiego człowieka. Ten czciciel i twórca siły był zarazem poniekąd jej filistrem. Im wierniej powodzenie szło w jego ślady, im praktyczne dzieło stawało się większem, tem ks. Bismark mniej był zdolnym zrozumieć, że siła powinna mieć duszę i to duszę wysoką i moralną. Nie pomyślał, że w razie przeciwnym stworzona przezeń potęga stanie się tylko zaporą w cywilizacyi i w rozwoju samych Niemiec — czyli rodzajem skały, leżącej na wszechmorzu życia i tamującej drogi tegoż życia. Otóż stać się zawadą, jest to skazać się prędzej czy później na usunięcie. Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich. Tymczasem, tam właśnie, gdzie poczynają się te obowiązki, kończył się geniusz Bismarka. Ten czciciel Thora nie umiał być dosyć sługą przewodnich moralnych praw ludzkości. Był on przedstawicielem tego czysto pogańskiego ducha, który, bezlitośny i nieubłagany jak fatum, w stosunkach międzynarodowych znał tylko przemoc.

Wszystko jedno, czy ks. Bismark powiedział lub nie powiedział: „siła przed prawem“. *Vox populi* przypisuje mu to hasło, widzi w niem niejako treść jego myśli — i widzi słusznie, albowiem było ono niewątpliwie duchem i wyrazem całej jego polityki. I zasadę tę nietylko ks. Bismark przeprowadził sam, lecz, dzięki niesłychanym powodzeniom, ubrał ją w pozory praktycznej prawdy, upowszechnił ją, narzucił ludzkości i obniżył poziom moralny europejskiego życia tak dalece, jak nie uczynił tego nikt od całych stuleci.

„Coby się teraz stało, gdyby te Niemcy, tak potężne, stały się jeszcze i dobre?“ pytał się z całą prostotą chrześcijanina, a zarazem z przestrachem Francuza pewien francuski biskup po dymisyi kanclerza. Ale Niemcy Bismarka nie mogły być dobre.

Bismark przedstawia się nawet Niemcom tylko w połowie — jako wcielenie siły; w połowie zaś — jako uosobienie najrozmaitszych nienawiści, począwszy od tej istotnie antychrześcijańskiej i zarazem parweniuszowskiej nienawiści do bezbronnego narodu, a skończywszy na nienawiści do różnych partyi niemieckich, które prowadziły przeciwną mu politykę. Czuje to czoło społeczności niemieckiej i przy całym podziwie, jaki ma dla Bismarka, zarówno instynkt ochronny, jak świadomość wysokich przeznaczeń mówi jej, że zjednoczenie mogło być wprawdzie dziełem rąk tego człowieka, ale Niemcy na przyszłość nie mogą żyć jego duszą. Wieki chrześcijańskiej kultury, niemniej jak zdrowy rozum mówią głośniej od bałwochwalczej czci siły, [illegible] i barbarzyństwa [illegible] dliwość.

Uroczystości słowackie.

Z Świętego Marcina Turczańskiego piszą do *Nowej Reformy*: W dniach 2, 3 i 4 sierpnia r. b. w stolicy słowackiej, w św. Marcinie Turczańskim, odbył się szereg dorocznych uroczystości narodowych, bardzo niechętnie przez rząd węgierski widzianych. [illegible]

daktorów, konfiskata pism, a nawet strzelania do ludu — są na porządku dziennym. To też pełni nienawiści do Madziarów Słowacy zwracają swe oczy ku braciom Słowianom. Niestety sympatye ku Rosyi w pewnym odłamie społeczeństwa bardzo wybitnie się zaznaczają, również znaczny jest wpływ Czechów, stosunkowo najmniejszy może wpływ polski. Brak w literaturze przekładów z polskiego, a w bibliotece muzealnej książek polskich, które zarząd Muzeum chętnie by w darze przyjmował; brak łączności z Polakami powoduje rażącą nieznajomość warunków, w jakich narodowość polska się rozwija.

W dalszym ciągu uroczystości odbył się bankiet składkowy na 200 z górą osób. Podczas obiadu przygrywała muzyka cygańska, a chóry wykonały szereg pieśni ludowych. Hymnu słowackiego (na nutę „Jeszcze polska nie zginęła“) zgromadzeni wysłuchali stojąc. Przy obiedzie wygłoszono kilkanaście mów, zachęcających do wytrwałej pracy na polu narodowem. Gościom z poza granic Węgier nie udzielono głosu z przyczyny zakazu władz rządowych, reprezentowanych przez komisarza policyi, który w sali zebrania skrzętnie notował wszystko, co się mówiło. Zdwojona liczba żandarmów, defilujących ulicami miasta i przed Domem narodowym, przypominała Słowakom czujność rządu, który w roku zeszłym gości wydalał ze św. Marcina.

Wieczór tańcujący tegoż dnia i wycieczka w góry za miasto następnego zakończyła szereg uroczystości, po których pozostało przyjemne wspomnienie o Słowakach, ludzie bardzo pilnym i zapobiegliwym, który już dziś, pomimo niezmiernie trudnych warunków życia, wychował tylu dzielnych działaczy, młodzież sympatyczną i pewną liczbę księży, umiejących w trudnych chwilach życia narodowego, stać na wysokości zadania.

Język słowacki, podobny z brzmienia do czeskiego, jest dla nas Polaków zrozumiały zupełnie. Słowacy również nas zrozumieć mogą, a nawet książki polskie w oryginale czytać. Pożądanem byłoby, do zaznajomienia Słowaków z naszą literaturą przesłać im do biblioteki Muzeum w św. Marcinie kilkanaście najwybitniejszych dzieł z naszej historyi, z literatury pięknej i literatury ludowej, gdyż nie jedną rzecz mogliby przełożyć na swój język.

Pożytecznie byłoby także, aby w roku przyszłym udział gości polskich był liczniejszym. Wycieczkę odbyć można koleją z Krakowa przez Bogumin (Oderberg) i Wrótkę (Ruttka) lub końmi z Zakopanego w ciągu jednego dnia przez Czarny Dunajec, Trzcianę, Zamki Orawskie, Kubin i Kralowań do św. Marcina. Wycieczka należy do bardzo pięknych. Dolina Orawy i Wagu przypomina nasze Pieniny nad Dunajcem. Z powrotem zaś jechać można koleją przez Spiż od św. Marcina do stacyi Szepes-Béla (to jest Spiska Biała — Bialskie groty), skąd końmi do Zakopanego 7 godzin tylko.

Garstka ludu polskiego, zamieszkująca na Spiżu i Orawach (kilkadziesiąt tysięcy) znajduje się w warunkach jeszcze gorszych od Słowaków. Skutkiem nieświadomości swej odrębności narodowej, stają się ci rodacy nasi łupem Węgrów, w najlepszym razie słowaczeją, nie mając ani szkoły, ani książki, ani pism polskich. Gdyby turyści nasi z udeptanych ścieżek w Zakopanem, zwrócili swoje kroki na Spiż i zawiązali stosunki z ludem, pozbawionym wszelkiej opieki, wielki stąd mógłby być pożytek; możeby niejedna książka polska i pismo, tą drogą dostały się do rąk polskich Spiżan.

Teroryzm ruski.

Od pewnego czasu radykalno-ruska prasa rozwija szalony teroryzm i piętnuje jako zdrajcę narodu każdego, kto ośmieli się w najdrobniejszej rzeczy nie iść za komendą polityki dzikiej nienawiści. Widzieliśmy do jakiego wyuzdania prowadzi dyktatura takich Wolffów i Schoenererów, a oto Rusini za dobrym przykładem tę piękną rzecz u siebie zaprowadzają. Wprawdzie ruska prasa zawsze od czasu do czasu uderzała w tę strunę. Ileż to razy dzienniki ruskie napadały na tych Rusinów, którzy odważyli się sympatyzować z nami, którzy odradzali od szczucia i krzewienia niezgody wśród bratnich narodów. Ale obecnie wyrodziło się to we wstrętną kontrolę przez prasę każdego najdrobniejszego czynu, nie mającego wcale styczności z polityką; każdego słowa polskiego, wypowiedzianego lub napisanego przez Rusina. Hasło do tego fanatycznego zrywania wszelkiej łączności z Polakami i polskością dało *Diło*. Dziennik ten wystąpił ze znaną już czytelnikom naszym propozycyą utworzenia osobnej instytucyi, która by miała prowadzić bezustanną kampanię przeciwko urzędnikom polskim w kraju, zbierać denuncyacye o rzekomo przez tych urzędników popełnianych nadużyciach i te cenne elaboraty ogłaszać drukiem w zeszytach kwartalnych lub półrocznych w języku ruskim, niemieckim, francuskim i polskim.

Ta zjadliwa agitacya wydaje już owoce po wsiach ruskich w rozmaitych powiatach. Za inicyatywą ruskich stowarzyszeń wiejskich zbierają się rady gminne i uchwalają, aby urzędy gminne nie korespondowały inaczej z władzami rządowemi i autonomicznemi, jak tylko po rusku, używając w swych pismach tylko liter ruskich, jak również nie przyjmowały od nich innych pism, jak tylko zredagowanych w języku ruskim. Nie wiadomo z której gminy wyszła inicyatywa do uchwał tej treści. Najprawdopodobniej pierwsza uchwała w tym kierunku zapadła w gminie Zwenigrodzie powiatu bobreckiego, a następna w Dorogowie powiatu stanisławowskiego. Do dziś dnia, oprócz dwóch wyżej wymienionych, powzięły tego rodzaju uchwały jeszcze trzy gminy: Denysów, (powiat tarnopolski), Wasiuczyn (powiat rohatyński) i Dymitrów (powiat kamionecki). Nie ulega wątpliwości, iż wkrótce dowiemy się o wielu innych uchwałach tejże treści. Prasa ruska nie szczędzi pochwał tym gminom, które na nie się zdobyły, a inne zachęca do tego wszelkiemi sposoby, zaopatrując każdą taką notatkę tytułami „przykład godny naśladowania“, „naśladujcie gminy!“ *„vivat sequens“*! i t. p.

Warto przypatrzyć się bliżej, jakiej taktyki używają ruskie dzienniki przeciwko tym, którzy „nie krakają jak one“. Nie mamy tu na myśli działaczy politycznych z innego obozu, lecz ludzi spokojnych, trzymających się zdala od hałaśliwej polityki, a usiłujących na innem polu pracować z pożytkiem dla społeczeństwa. Oto dwaj kandydaci adwokaccy narodowości ruskiej: pp. dr. Eugeniusz Wacyk i dr. Mikołaj Szuchiewicz, oraz kandydat notaryalny dr. Czermak, wydali we Lwowie nakładem drukarni Pillera i spółki „Księgę powszechnej ustawy cywilnej wraz z tekstem niemieckim, na nowo na język polski przełożoną i uzupełnioną odnośnemi ustawami i rozporządzeniami oraz rozstrzygnieniami najwyższego trybunału sprawiedliwości.“ Wydawnictwa tego, obejmującego pięć tomów, dokonali trzej młodzi prawnicy z wielką pracowitością, a tem samem przyczynili się do usuwania z naszego kraju odnośnych wydawnictw niemieckich. Myślałby kto, że praca ta spotka się z uznaniem. Gdzie tam? *Ruślan* udziela tłumaczom za to ostrą reprymendę piętnując udział Rusinów w tłumaczeniu na język polski jako zdradę z ich strony sprawy narodowej.

Jeden z zaatakowanych w ten sposób tłumaczy, dr. E. Wacyk, nadesłał redakcyi *Ruślana* sprostowanie, z którego dowiadujemy się, że wszelkie ich starania, aby znaleźć nakładcę na tłumaczenie ruskie, spełzły na niczem. „Obowiązujemy się — pisze dr. Wacyk — dostarczyć całkiem bezpłatnie cały manuskrypt ruski kodeksu cywilnego, obejmujący kilkaset arkuszy druku, jeżeli tylko szanowny autor owego artykułu albo ktoś inny dostarczy nam środków do natychmiastowego rozpoczęcia druku i zarazem da gwarancyę, iż środków tych starczy na cały nakład. My się zrzekamy wszelkich dochodów i wynagrodzenia.“

Jeżeli łagodny stosunkowo *Ruślan* w ten sposób szykanuje ludzi spokojnych i pracowitych, to niedziw, że takie *Diło* i *Hałyczanin* czepia się już nie ważniejszych jakichś postępków, ale wprost każdego słowa polskiego, użytego przez Rusina. Nie jest że to bowiem rzeczą dziwną, śmieszną, a zarazem oburzającą, żeby człowiek poważny, paroch i członek rady gminnej od lat wielu, przytem patryota ruski, zniewolony był tłumaczyć się publicznie z tego, iż domagał się od urzędu gminnego na paszporcie parowierszowego dopisku polskiego? Posłuchajmy, co pisze ks. Em. Dolnicki, paroch w Rzepniewie, wsi położonej w pobliżu Kamionki strumiłowej, w liście do redakcyi *Hałyczanina* z powodu napaści tego dziennika na jego osobę. „Przeczytawszy korespondencyę w 112 numerze *Hałyczanina*, dotyczącą mej osoby — pisze ks. Dolnicki — przesyłam sprostowanie i proszę o jego umieszczenie. Nie jest prawdą, abym od urzędu gminnego żądał paszportu w języku polskim. Żądałem tylko, aby na paszporcie obok nadpisu ruskiego umieszczono również nadpis polski, a to z tego powodu, że posyłając do Lwowa posłańca niedoświadczonego i niezręcznego, obawiałem się, aby w skutek li tylko pisma ruskiego nie robiono mu trudności i przeszkód, jak to często u nas bywa (?). Nigdy — uchowaj Boże! — nie miałem na myśli prześladowania języka ruskiego.“

W dalszym ciągu ks. Dolnicki odpiera zarzut, jakoby nie brał nigdy udziału w życiu narodowem i tak kończy swój list: „Że w czasach ostatnich usunąłem się od publiczno-narodowego życia, z tego jeszcze nie wynika, abym był zdrajcą swej narodowości. Przyczyna mego usunięcia się tkwi w tem, że takiego kierunku, który obecnie zaszczepia się w narodzie, z takiej mąki nie spodziewam się chleba dla niego.“

Widzimy, że ten szał antipolski nie ogarnął bynajmniej wszystkich Rusinów, owszem ludzie rozumni i poważni uznają całą jego szkodliwość, a jednak trudno im się wyzwolić z pod teroryzmu prasy radykalnej, szpiegującej każdego i dopatrującej się w najbardziej błahych szczegółach sprzeniewierzenia się sprawie narodowej.

Filipiny.

W ostatnim numerze czasopisma francuskiego *Revue des Revues* znajdujemy niezmiernie ciekawe notatki dra Pinto de Guincaraes, dotyczące stosunków panujących na Filipinach. Gospodarka hiszpańska w równej mierze dawała się we znaki mieszkańcom Filipinów i Kuby, a jeżeli okrucieństwa znoszone przez pierwszych pozostały dłużej w tajemnicy, przypisać to należy raczej zupełnemu odcięciu od świata, niż cierpliwości Filipińczyków; miejscowi urzędnicy wysilali cały swój spryt, aby skargi uciemiężonych nie zdołały odezwać się głośnem echem w świecie cywilizowanym. Prawda jednak, silniejsza od najgroźniejszego despotyzmu, wypłynęła na powierzchnię opinii europejskiej; pomimo wszystkich starań Hiszpanów, rozpaczliwe jęki Filipińczyków usłyszał cały świat. Zaiste niepodobna sobie wyobrazić, jak niewyczerpanym w pomysłach jest urzędnik hiszpański, którego jedynym celem jest zdobycie w najkrótszym czasie pobytu na Filipinach możliwie największego majątku! Każdy gubernator, który w ciągu dwóch lat nie zdoła sobie zabezpieczyć bardzo wygodnej przyszłości, uważany jest przez swoich podwładnych za głupca. Słynny jenerał Weyler spędził trzy lata na Filipinach i może służyć za wzór chciwości i elastyczności sumienia. Roczna jego pensya wynosiła około 280.000 franków, a jednak w ciągu powyższego czasu złożył w bankach londyńskich i paryskich sumy, które ogółem jego rodacy obliczają na 20 milionów franków. To się nazywa dobrze obracać pieniędzmi! Jest w tem jakaś tajemnica; wyjaśnia ją do pewnego stopnia następca Weylera — Despajol.

W dniu przybycia Despajola do Manilli ofiarował mu pewien przemysłowiec chiński 80.000 franków w dowód szczerego i głębokiego uszanowania. Pan Despajol widocznie nie podzielał zasad swego poprzednika, bo w nader energiczny sposób wyrzucił za drzwi hojnego Chińczyka, policzkując go na pożegnanie.

Ustrój rządowy na Filipinach jest niezmiernie skomplikowany. Pierwszy urzędnik, to gubernator generalny, rezydujący w Manili, mianowany zwykle na przeciąg trzech lat, pobierający 280.000 franków rocznie. Towarzyszą mu dwie instytucye: Administracya cywilna i Rada administracyjna. Każda prowincya jest zarządzana przez gubernatora, pobierającego 12—20 tysięcy franków. Rozumie się, że każdy z nich za przykładem gubernatora generalnego, otacza się przepychem i zbiera na przyszłość, a za wszystko płacą mieszkańcy. Każdy mieszkaniec kolonii po ukończeniu ośmnastu lat jest obowiązany mieć cedułkę osobistą, poświadczającą tożsamość osoby i służącą za paszport na całej przestrzeni archipelagu. Bez tego dowodu nie można podróżować. Taka cedułka kosztuje od 10—220 franków i musi być co rok odnawianą. Opłacający cedułki nie wyższe nad 28 franków obowiązani są bezpłatnie pracować przez piętnaście dni około rządowych robót. Sumy te nie wydają się zbyt wysokie, ale pogląd na sprawę zmienia okoliczność, że zarobki dzienne wahają się pomiędzy 40 centymami a 6 frankami, w dodatku cedułki familijne są nieznane. Podatek ów każdy musi płacić osobno, a kobiety nie są wyłączane. Jakich podatków nie płacą biedni filipińczycy! Chce zabić wieprza lub wołu na własny użytek, musi otrzymać upoważnienie, rozumie się, płacąc za nie gotówką. Od konia musi płacić podatek, ma plantacyę, choćby najmniejszą, orzechów kokosowych, — znów troszkę oliwy wyprodukować z orzechów kokosowych i jedynie do użytku domowego, musi wykupić „koncesyą“, gdyż bez koncesyi „fabrykacya oliwy“ jest zabronioną. Niepodobna wyliczyć wszystkich podatków, płaconych od każdej drobnostki. Dodać należy, że Chińczycy posiadają przywilej, wnoszenia do kasy rządowej dodatkowych podatków.

Rzecz jasna, że ściąganie tych sum byłoby nader trudną rzeczą, ponieważ ludność jest nader ubogą, więc rząd hiszpański wprowadził nader oryginalną procedurę, której warto przypatrzyć się zblizka: Każde miasto, a nawet wieś liczniej zamieszkała, posiada urzędnika niższego stopniem od gubernatora; nazywa się on „Gobernadoreillo“. Na stanowisko to bywa zwykle wybierany krajowiec, uchodzący za najbogatszego. Dodawani są im są t. zw. „Cabezas“, (rodzaj radców miejskich), noszący stosowne laski na znak swej władzy. Każdy „Cabezas“ jest obowiązany ściągnąć podatki od pięćdziesięciu rodzin, pod warunkiem, że jeśli tego nie zdoła dokonać, musi wpłacić je do kasy z własnych funduszów. „Cabezas“ jest odpowiedzialny wobec „Gobernadoreilla“, ostatni zaś wobec rządu. W razie niewypłacalności pierwszego musi on sprzedać bodaj ostatnią koszulę, aby zapłacić to co się rządowi należy. Często się zdarza, że nieruchomości i ruchomości tych panów są sprzedawane drogą publicznej licytacyi na pokrycie zaległych podatków. Rzecz łatwa do zrozumienia, że owi „Gobernadoreilla“ są bardzo gorliwi i obdzierają mieszkańców nietylko dla państwa, ale i dla siebie.

Rząd kolonialny inkasuje rocznie około 80 milionów franków, pochodzących z podatków zwyczajnych. Około 16 milionów przynoszą komory, pozatem wielkie sumy dostarcza rządowi loterya grasująca na Filipinach z równem powodzeniem jak w Hiszpanii. A za co płacą Filipińczycy? Nie wiadomo, bo liczba szkół jest bardzo mała, roboty publiczne są odkładane z roku na rok, a wyznaczone fundusze toną w kieszeniach urzędników, pozostających bez wszelkiej kontroli. Nie ma bitych dróg, brak mostów daje się bardzo uczuwać. Panuje tam nędza ekonomiczna w całej rozciągłości. Wielką plagą dla Filipinów jest rozgałęzione rozbójnictwo. Piraci niezwykle wypraktykowani w swojem rzemiośle z całą łatwością przekupują tych, którzy bywają wysyłani w celu ujarzmiania ich działalności. Rzemiosło rozbójnicze jest tem łatwiejsze na Filipinach, że mieszkańcy są pozbawieni broni. Posiadanie jej karane było śmiercią, ponieważ Hiszpania dobrze rozumiała, że broń wręku Filipińczyka zagrażałaby jej władzy. Powstańcy więc sami fabrykują proch, a ponieważ kul nie mają, nabijają strzelbę gwoździami i kamieniami. A jednak, o ile większe korzyści i w sposób uczciwy wydobyłoby z Filipinów każde inne państwo. Okradani, tyranizowani Filipińczycy żyją jednak, napełniając kieszenie urzędników przysyłanych z Hiszpanii, i kasy skarbowe. Pomimo wszystko handel zewnętrzny przynosi im rocznie około 280 milionów franków. O ileż dochód byłby większy, gdyby w olbrzymich lasach była prowadzona racyonalna gospodarka. Pomimo — dziecinnej rzecz można — kultury, ziemia produkuje rocznie: konopi za 76, cukru za 60, a tytoniu za 28 milionów franków. Wszędzie wielka obfitość złota, żelaza, miedzi i węgla. Cóż, kiedy urzędnicy w imię własnej korzyści pomijają wszystko, cokolwiek mogło by się przyczynić do rozwoju tego kraju. Każdy przemysłowiec, przybyły z zagranicy, mogący wywierać nader dodatni wpływ, po krótkim czasie pobytu ucieka, nie mogąc znieść panującego tam despotyzmu.

Stolica Filipinów, Manilla, liczy 300.000 mieszkańców, lecz mimo pięknego położenia i bogactwa posiada mało uroku, wprost przez zaniedbywanie najelementarniejszych zasad czystości. Wskutek niezmiernie wysokiej temperatury zarówno krajowcy, jak przybysze wiodą specyalny tryb życia. W południe naprzykład niepodobna wyjść na miasto, nie narażając się na porażenie słoneczne, śmiertelne w większości wypadków. Interesy więc załatwiają się wczesnym rankiem; po południe jest przeznaczone na sen i dopiero późnym wieczorem manilijczycy wyruszają na miasto. Wtedy główna ulica „La Escolta“, wygląda nader interesująco. Krążą po niej tłumy; wszystkie sfery są tu zmięszane, a każdy ma za uchem cygaro. Najrozmaitszych typów pojazdy, począwszy od wiktoryj dygnitarzy, kończąc na skromnych dwukołowych wózkach, dążą za miasto. Gdy słońce zajdzie, składy tytoniu otwierają swe podwoje i roznosicielki cygar, bardzo krzykliwe, w odzieży o najrozmaitszych barwach wyruszają na miasto, zachwalając swój towar. Po największej części młodziutkie te dziewczęta przedstawiają typ powabnych brunetek; czarne włosy o granatowem odcieniu spadają im na ramiona, tworząc przepiękny płaszcz. Kochają się w błyskotkach, obwieszone są więc niemi do przesady. Nawet mężczyźni mają to upodobanie; ręce ich lśnią się od pierścionków, a przy uszach połyskują kolczyki. Palą wszyscy bez wyjątku. Piętnaście papierosów kosztuje 8 centymów, sto najlepszych cygar — 12 franków.

Na szczególną uwagę zasługują omnibusy. Zamiast mieć dwa konie i jednego woźnicę, jak w Europie, mają jednego konia chudego, źle odżywianego „ponny“ i dwóch woźniców. Wynika to ztąd, że każdy filipińczyk jest wielkim zwolennikiem podziału pracy. Pierwszy — bo i tu istnieją hierarchie — bezustannie okłada batem biedne zwierzę, drugi trzyma lejce i dmie w rodzaj rogu, ostrzegając w ten sposób przechodniów. Konduktor stojący na platformie co parę kilometrów odbiera od pasażerów miedziane monetki. Zajęcie jego jednak nie na tem się ogranicza: omnibusy posiadają dwie platformy, ale ponieważ są niedbale zbudowane, dla zachowania równowagi, konduktor przeprowadza bezustannie pasażerów z pierwszej na drugą, z drugiej na pierwszą itd. stosownie do okoliczności. Jak zaś są zachowywane względy hygieniczne świadczy to, że kobieta z dzieckiem chorem na ospę może podróżować w takich omnibusach bez najmniejszej trudności. Jeszcze jeden rys charakterystyczny Manilli. Szyby w oknach nie są szklane, ale z masy, wykonanej z muszli ostrygowych. Materyał ten bardzo przeźroczysty przepuszcza światło, odbijając żar słonecznych promieni. Szyby te mienią się tysiącami najrozmaitszych barw, co stanowi bardzo piękny widok.

Jak już powiedzieliśmy, mieszkaniec Manili wstaje bardzo wcześnie. Niezwłocznie wypija czekoladę. Drugie śniadanie spożywa o godzinie 10 zrana; obiad o 2, poczem śpi do szóstej; po obiedzie wyrusza na przechadzkę, wieczorem zaś pije herbatę, grają w karty, wszyscy bowiem Hiszpanie są wielkimi graczami. O północy udaje się na spoczynek. Posłanie składa się z cienkiego materaca, otoczonego siatką chroniącą przed moskitami, z dwoma wałkami, jednym na ramiona, drugim na nogi. Jest to zwyczaj chiński, ogólnie stosowany przez Hiszpanów. Prześcieradła nie są używane. Mężczyźni zarówno jak kobiety śpią w ubraniach, bo zawsze są przygotowani na trzęsienie ziemi, a wiadomo że w podobnych wypadkach najlepiej uciec na ulicę.

Pisząc o Filipinach niepodobna pominąć niezmiernie charakterystycznego szczegółu, mianowicie przemysłu, uprawianego przez indyan Tagalów. [illegible] Nad rzeką Pasig na wyspie Suzon leżą setki gniazd z popiołem, pełnych kaczych jaj, [illegible] W ostatnich czasach sprowadzono sztuczne wylęgarze, [illegible] W każdej wsi na Filipinach, obok kościoła, największą pieczołowitością jest otoczona arena, na której odbywają się walki kogutów. [illegible] rozszalałego żywiołu.

Z izby sądowej.

Kraków 8 sierpnia.

(Rozruchy antisemickie).

Przed trybunałem tutejszym sądu karnego pod przewodnictwem p. radcy Klemensiewicza, rozpoczęła się rozprawa przeciw 17 wyrobnikom, oskarżonym o gwałt publiczny. [illegible]

Dnia 24 czerwca zgromadziło się około 20 włościan w karczmie Salomona Abuscha w Rajbrocie. [illegible]

Rozprawa trwa dalej.

Jasło 7 sierpnia.

(Zaburzenia antisemickie).

Odbyła się tu rozprawa przeciw 16 włościanom [illegible]

Kronika.

Lwów 9 sierpnia.

Wiadomości ze sfer urzędowych. [illegible]

Przeniesienia i mianowania. [illegible]

wowa, Józefa Czarneckiego z Żółkwi do Buczacza, Jana Strokonia z Borowa do Przemyśla, Jana Riesnera z Komarna do Drohobycza, Bazylego Hładyszka z Boryni do Tyśmienicy, Hermana Weinberga z Borszczowa do Lwowa, Samuela Emmera z Ustrzyk do Sambora, Jakóba Halińska ze Lwowa do Kołomyi, Jana Gwiszera z Peczeniżyna do Rymanowa, Antoniego Malika ze Zborowa do Bolechowa, Stefana Sagałę z Tłustego do Dobromila, Tadeusza Głodowicza z Mościsk do Kołomyi, Józefa Bulgiewicza ze Skałatu do Rymanowa, Władysława Laurosiewicza z Mielnicy do Rymanowa, Teofila Liszankowskiego z Wiśniowczyka do Brodów, Mojżesza Zwillinga ze Skolego do Bolechowa, Jana Kaliyna z Halicza do Lwowa, Maurycego Waltersteina z Tłustego do Delatyna, Franciszka Wielguckiego ze Zbaraża do Liska, Jana Bieleckiego z Tyśmienicy do Potoku złotego, Władysława Musiała z Dubiecka do Pruchnika, Pawła Wnuka ze Staniątowca do Lwowa, Jana Schneidera z Tłustego do Zaleszczyk, Władysława Nowaka ze Skolego do Peczeniżyna, Wiktora Styżnka z Mościsk do Lwowa, Kornela Rudeńskiego z Medenic do Mościsk, Józefa Iwaszka z Lubaczowa do Sanoka i Stanisława Malickiego z Jarosławia do Halicza.

Kancelistami sądowymi zamianował Sąd podsiciorów: Karola Bagnowskiego dla okręgu lwowskiego wyższego Sądu krajowego, Tadeusza Niedzielskiego dla Drohobycza, Jana Drewnickiego dla Tłustego, Władysława Toruńskiego dla Jarosławia, Mikołaja Kaczmarza dla Boryni, Leona Freybergera dla Lubaczowa, Jana Bonna dla Kopyczyniec, Chaskla Mehlera dla Tłustego, Jana Papaja dla Skolego, Natalego Tischlera dla Łopatyna, Jakóba Nadlera dla Sokala, Jana Bernadzkiego dla Sieniawy, Jana Szusta dla Śniatyna, Michała Ćwiklińskiego dla Stryja, Alfreda Mogiłę Stankiewicza dla Kołomyi, Józefa Hanusynowa dla Komarna, Stanisława Haara dla Kopyczyniec, Jana Pawłowskiego dla Złoczowa; w końcu dystaryuszów sądowych: Antoniego Dobrowolskiego dla Skałata, Józefa Sydora vel Sydorowicza dla Mościsk, Mariana Knyziberga dla Drohobycza, Jana Slipka dla Grzymałowa, Józefa Burgharta dla Grzymałowa, Franciszka Zielińskiego dla Budzanowa, Jana Dziorbę dla Ustrzyk, Józefa Hausera dla Stanisławowa, Michała Ktaczyka dla Buczacza, Józefa Tutaszyńskiego dla Doliny, Zygmunta vel Szamę Koka dla Wiśniowczyka, Jędrzeja Pańczyszyna dla Rohatyna, Wiktora Niemcowa dla Sokala, Chaskla Turteltauba dla Bóbrki, Ludwika Schmidta dla Delatyna, Wincentego Mielnika dla Trembowli, Jana Springera dla Zbaraża, Aleksandra Cypielowskiego dla Ustrzyk, Jana Sochackiego dla Borszczowa, Gerszona Appenzallera dla Kozowy, Jana Kozaczka dla Lipy, J. Kszileka dla Mielnicy, Oldrzycha Smutka dla Dubiecka, Oskara vel Osera Junga dla Żółkwi, Stanisława Bukowskiego dla Tłustego, Franciszka Korola dla Mościsk, Karola Bochenka dla Zbaraża, Jana Kaleta dla Drohobycza, Leopolda Walsera dla Sądowej Wiszni, Józefa Horta dla Borszczowa, Zygmunta Krzemińskiego dla Przemyśla, Władysława Hatajskiego dla Buska, Aleksandra Łabęckiego dla Zborowa, Feliksa Gołąbka dla Medenic, Jana Lipowskiego dla Jarosławia, Jana Chmurowicza dla Krakowca, Józefa Ciesielskiego dla Komarna, Emanuela recte Mendla Leitera recte Kay dla Radymna, Antona Stefanowicza dla Mielnicy, Jana Zaleszczana dla Oleszanowa, Maryana Obertyńskiego dla Krakowca, Józefa Sosińskiego dla Gródka, Stanisława Swarczyńa dla Bokowska, Adama Szpilę dla Oleska, Grzegorza Makuszkę dla Mościsk, Michała Mocha dla Radymna, Porfirego Witwickiego dla Skolego, Władysława Burczyka dla Żurawna i Kornela Kubańskiego dla Kozowy.

P. Henryk Melzer, który przed kilku miesiącami [illegible] posadę nauczyciela gry na fortepianie w konserwatoryum lwowskiem, ma podobno objąć [illegible] przez śmierć prof. [illegible] posadę wyższej klasy fortepianowej w konserwatoryum w Moskwie.

Pomnik Sobieskiego, modelowany przez rzeźbiarza p. Tadeusza Barącza, mający stanąć na wałach Hetmańskich, odlany już został [illegible] u Kruppa we Wiedniu. Celem odbioru pomnika bawi tam już od tygodnia pierwszy wiceprezydent miasta p. Schayer.

Konkursa. Urząd loteryjny we Lwowie ogłasza konkurs na kolekturę loteryi liczbowej [illegible] w Złoczowie. Dochód z prowizyi tej kolektury wynosił w latach 1895—1897 przeciętnie po 603 zł. rocznie. Termin wnoszenia podań do 15 września b. r.

Magistrat w Sanoku rozpisuje konkurs na posadę inspektora policyi z płacą 500 zł. a od 1 stycznia 1899 r. z płacą 650 zł. mieszkaniem i opałem. Termin do 15 września br.

Sp. ś. kardynał Sembratowicz oddał przed śmiercią swoje zapiski i dokumenty posłowi doktorowi Gładyszewskiemu z Tarnopola, który ma się [illegible] opublikowaniem ich. Podobno zapiski te zawierają mnóstwo rzeczy ciekawych, dotyczących polityki i wewnętrznych stosunków ruskich.

Ze sfer teatralnych. Warszawskie pisma donoszą, że p. Józef Śliwicki, liryczny kochanek teatru krakowskiego, został zaangażowany na scenę warszawską. Ponieważ p. Śliwicki posiada niezaprzeczenie wielki talent, przeto to przeniesienie się jego na scenę warszawską jest podwójną stratą dla sztuki polskiej. [illegible]

Strach — przed literaturą polską. [illegible]

Charakterystyczny szczegół, że tego samego [illegible]

Niezwykły wypadek. Z Zakopanego donoszą *Kuryerowi Warszawskiemu*: „Na zakończenie [illegible] pensyonarzy dra Chramca. Bawi tam p. B., Polak, przywieziony przed paru miesiącami z do-mu zdrowia, gdzie był trzymany przez lat 27. Jako młody chłopiec B. zapadł chwilowo na chorobę mózgową i rodzina, osadziwszy go w zakładzie chorych umysłowo w K., więcej się o niego nie troszczyła, płacąc rocznie około 3000 rubli, gdyż pacyent posiada duży majątek. [illegible] że Warszawianin, p. F., bawiąc w K., poznał B. i rozwinął w kierunku wyzwolenia go energiczne starania. Te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i oto [illegible] przez 27 lat człowiek został przywieziony do Zakopanego, jest on zdał zupełnie normalny, a dzięki starannej opiece lekarskiej dra Chramca, czyta już, pisze, rozmawia i opowiada wstrząsające nerwy szczegóły o... grobie, w którym tyle lat był zamknięty. Zaznaczam ów fakt ogólnikowo tylko, nadmieniając, że p. F., który się zaopiekował nieszczęśliwym B., zamierza całą sprawę przenieść niebawem przed kratki sądowe".

Znaczną kradzież popełnił w ostatnich dniach zarobnik Feliks Bajorka na szkodę swego chlebodawcy fabrykanta Piotra Spondara w Przemyślu. [illegible] się do mieszkania wykradł Bajorka stamtąd 2200 zł. i umknął do Lwowa. Zawiadomiona policya lwowska rozesłała ajentów, celem wyszukania złodzieja. Jeden z nich spotkał wczoraj Bajorkę na Wysokim Zamku, gdzie zabawiał się wesoło z siostrą swoją, żoną zarobnika, Maryą Łuków. Przy aresztowaniu znaleziono tylko 667 zł. i dwa srebrne zegarki. Bajorka [illegible] że miał spólnika kradzieży, który przy podziale dał mu tylko 800 zł. Z tego kupił sobie dwa zegarki, nowe ubranie, dał siostrze 12 zł. a resztę stracił. Bajorkę i Maryę Łuków zamknięto w areszcie policyjnym, wspólnika zaś policya gorliwie poszukuje.

Pożar. Z Żurowa nam donoszą, że d. 7 sierpnia b. r. o godz. wpół do 1 w południe wybuchł tam pożar. [illegible]

Brutalna zemsta. W niedzielę po południu odbywało się w pewnym domu przy ul. Janowskiej wesele wożnicy tramwajowego J. Solskiego. [illegible]

Z dworu londyńskiego. W londyńskich kołach dworskich bardzo żywo komentują fakt, że królowa wraz z księżną Wiktoryą Szlezwiko-Holsztyńską, księżną Wiktoryą Eugenią i z książętami: Leopoldem i Maurycym Battenbergami wyjechała przed kilku dniami na wyspę Wight, nie odwiedziwszy przedtem wcale chorego swego syna, księcia Walii, [illegible]

Nie jest tajemnicą, że stosunek między królową matką, a synem następcą tronu, jest bardzo naprężony, [illegible]

[illegible]

Wszystkich urzędników kasy chorych w Jarosławiu zawieszono [illegible]

Konkurs na roboty około budowy miejskiego wodociągu rozpisuje magistrat m. Krakowa. Termin jest bardzo krótki, bo tylko do 1 września b. r. Szczegóły konkursu podano [illegible] w inseratach naszego pisma.

Eteromanki. Z Paryża piszą: Coraz częściej słychać [illegible] żądne wrażeń kobiety. Środek ten, użyty pierwszy raz przez Simpsona w roku 1847 w chirurgii, sprowadza, jak wiadomo, znieczulenie i senne widzenia, podobnie jak po użyciu „haszyszu“: Haszyszem Zachodu jest dziś u Paryżanek morfina i eter. Ten ostatni środek, używany przez Amerykanki, staje się dziś w Paryżu powszechnie modnym. Z początku polewają sobie nim chusteczki do nosa, a wdychając środek ten w siebie, sprowadzają sny i widzenia. Wnet jednak oddychanie eterem objawia się mało skutecznem, wskutek przyzwyczajenia organizmu do trucizny. Wówczas panie paryskie przechodzą do picia eteru i wzmacniając coraz więcej dawki, stają się nałogowemi pijaczkami. Nałód tych eteromanek kończy się zwykle na pomięszaniu zmysłów.

Nowy wynalazek. Dzienniki włoskie podają następującą notatkę, brzmiącą niby bajka z tysiąca i jednej nocy. Oto wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, miał wynaleźć sposób wysadzania w powietrze największych panceników z odległości... 15 — 20 mil angielskich (*sic!*) Im większa grubość pancerza, tem łatwiejsze wysadzenie w powietrze; warunek konieczny: okręt musi mieć składy prochu tuż przy pancerzu. Prochy na okręcie mają wybuchać za sprawą elektryczności, wysyłanej z okrętu, na którego maszcie umieszczono połączone z dynamomaszyną druty miedziane, skierowane w stronę statku, skazanego na zagładę. Fale elektryczne, działające bezpośrednio, bez drutu, mają przechodzić przez pancerz i zapalać prochy. Tak brzmi opowieść dzienników włoskich. Podobno technicy uważają pomysł Marconiego za wykonalny.

Napad na cyklistów. Miłe stosunki panują w Królestwie, gdzie podróżni tuż pod samą Warszawą nie mogą być pewni zdrowia i życia. Oto jak donoszą dzienniki warszawskie, przed kilku dniami pomiędzy godz. 5 a 6 po południu, szosą radomską dążyło grono cyklistów, złożone z kilkunastu panów i pań. W pobliżu wsi Pociecha za rogatką jerozolimską, na jadących napadła banda rabusiów, uzbrojonych w noże, atakując przedewszystkiem jedną z cyklistek. Na ratunek pospieszyli towarzysze napadniętej, wskutek czego pomiędzy obu stronami o bardzo nierównych siłach wynikła gwałtowna walka. Część towarzystwa, uwolniszy się od napastników, ratowała się ucieczką i zawiadomiła o wypadku władze policyjne i pogotowie ratunkowe, które niezwłocznie wyruszyły na wskazane miejsce. Z pośród cyklistów najcięższe rany i obrażenia na całem ciele odniósł p. Czesław Sawicki. Rana, którą otrzymał w brzuch, jest tak ciężka, że musiano niezwłocznie przystąpić do operacyi. Drugi, p. Henryk Zawadzki, zraniony został niebezpiecznie kamieniem w głowę. Obudwu, po udzieleniu pomocy lekarskiej, odwieziono na własne ich żądanie do mieszkań prywatnych. Celem wykrycia napastników, między którymi było wielu z robotników cegielni, położonych dokoła Pociechy, zarządzono śledztwo.

Puszczanie „orła“ a ustawa karna. Na całym świecie puszczanie orłów papierowych jest ulubioną zabawą dzieci, a czas wakacyjny najstosowniejszą do tego porą. Dzienniki berlińskie z tego powodu ostrzegają rodziców, ażeby nie pozwalały dzieciom urządzać tej zabawy w pobliżu przewodów telegraficznych i telefonicznych, gdyż często się zdarza, że długi ogon takiego orła zawadzi o drut, co zwłaszcza podczas wilgotnej aury, może sprowadzić zaburzenie w prądach elektrycznych. Dzienniki owe przy tem przypominają, że lekkomyślne uszkodzenie publicznych urządzeń telegraficznych wedle §. 318 niemieckiego kodeksu karnego, karanem bywa więzieniem do jednego roku, lub grzywną do 900 marek. Nie cytując naszej ustawy karnej, stosujemy jednak to ostrzeżenie i do naszych rodziców.

Dwa wynalazki alboraczej ulepszenia zaleca podróżujący obecnie po Galicyi, agent jakiejś wiedeńskiej firmy. Obydwa dotyczą ruchu maszyn parowych. Pierwszy jest aparatem, zabezpieczającym ściany kotłów parowych od osadzania się na ich ścianach t. zw. kamienia czyli krusty wapiennej, która tworzy się w każdem naczyniu, w którem często gotuje się woda, staje się z czasem grubszą i zmusza do częstego czyszczenia kotła. Nowo wynaleziony aparat ma kształt gruszki z mosiądzu i przyśrubowany u wylotu rury, prowadzącej do kotła, wpuszcza doń automatycznie co chwila po kilka kropel nafty, co ma zapobiegać tworzeniu się kamienia.

Druga nowość o wiele doniośliejsza, bo usuwa węgiel z fabryk. Maszyny firmy wiedeńskiej pędzić się będzie naftą lub nawet surowicą, która automatycznie i bez elektryki zapalać się będzie, podobnie jak się to dzieje przy maszynach benzynowych, benzolinowych, naftolinowych itp. Wybuch zapalający naftę ma być równomierny, spokojny i nie wstrząsający maszyną. Ale kto wie, czy to nie blaga.

Bismark w geografii. Nazwisko Bismarka figuruje sześć razy w geografii: „Archipelagiem Bismarka“ nazwano dawniejszą „Nową Anglię“, która w 1884-ym r. stała się kolonię niemiecką; na Nowej Gwinei na „Ziemi cesarza Wilhelma“ istnieją góry Bismarka, których cztery szczyty noszą nazwy Ottona, Maryi, Herberta i Wilhelma; wyprawa niemiecka do bieguna południowego, która odkryła nieznany dotychczas punkt na kuli ziemskiej, nadała mu nazwę „półwyspu Bismarka“; w Afryce, w kraju Batonga, podróżnik niemiecki Mauch nazwał jedną z najwyższych gór „górą Bismarka“, w kraju zaś Togo istnieje stacya, zwana Bismark-Burg; wreszcie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nazwę „Bismark“ nosi miasteczko z 5000 mieszkańców, położone w stanie Dakota, w punkcie, gdzie linia kolei Pacifiquę przecina Missuri.

Zmarli. O. Ludwik Zieliński jubilat zakonu OO. Karmelitów we Lwowie zmarł dnia 8 b. m. przeżywszy lat 84, opatrzony św. Sakramentami.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +20, w poł. + 23 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

W składzie aparatów chirurgicznych.

— Proszę o dwa łokci kitajki na plaster.

— Służę panu.

— I parę bandaży.

— Oto są.

— Co tam jeszcze? Kilka kosturów dla paralityka.

— Co więcej?

— Zaraz... Ze dwa fotele do wożenia nieuleczalnych...

— Służę... Za pozwoleniem, czy pan dobrodziej jest właścicielem lecznicy chirurgicznej?

— Nie, ale jestem dyrektorem teatru i nabywam rekwizyty do sztuki bardzo „moderne,“ którą zamierzam wystawić niebawem...

Aforyzm z czasów przebrzmiałej galanteryi. Lepiej jest tysiąc kobiet lekkomyślnych uważać za kobiety uczciwe, niż jedną kobietę uczciwą traktować jako kobietę lekkomyślną.

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Gavaut, Minard i Sp.“, komedya w 3 aktach E. Gondineta.

Odpowiedź Administracyi. P. Br. Słotwiński w Hnidawie. Otrzymaliśmy wprawdzie przekaz na 1 zł. 10 ct., ale nie było na nim ani nazwiska ani adresu nadawcy, słowem zgoła nic, z czegoby się można domyśleć, kto nam owe pieniądze nadesłał. Dopiero reklamacya Pańska objaśniła nas, że ów przekaz do Pana należy. Numera wysyłamy.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 8 sierpnia. Pszenica na jesień 8·18—8·23, na wiosnę 8·35—8·39; żyto na jesień 6·70—6·72; owies na jesień 5·71—5·73; kukurudza na sierpień 5·24—5·26; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 19·50—19·80.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Paryż 9 sierpnia. Ambasador hiszpański Leon Castillo wręczył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych odpowiedź rządu hiszpańskiego na postawione przez Amerykanów warunki pokojowe. Zatelegrafowano ją bezzwłocznie do Waszyngtonu.

Nowy-York 9 sierpnia. Dziennik *Journal* donosi, że Amerykanie rozpoczęli już bombardowanie stolicy Portorika, San Juan.

Madryt 9 sierpnia. Dziennik *Liberal* donosi, że rząd hiszpański w odpowiedzi swej oświadczył, iż przyjmuje warunki pokojowe tylko „ad referendum“, gdyż bez upoważnienia ciała prawodawczego nie może zezwalać na odstąpienie terytoryum hiszpańskiego. Gdyby Mac Kinley nie zadowolił się tą odpowiedzią, w takim razie rząd jeszcze w tym miesiącu zwoła kortezy.

Madryt 9 sierpnia. Na folwarku Alcala de Chisbert w prowincyi Castellon siedmiu ludzi wznosiło okrzyki na cześć republiki i rzuciło się na strażników celnych, zabrało im pięć karabinów, tudzież karabiny straży gminnej i zmusiło strażników iść za nimi. Strażnicy uciekli im jednak i zrobili doniesienie do władzy. Minister wojny wysłał oddział wojska w pościg za tą bandą.

Waszyngton 9. sierpnia. Ambasador francuski Cambon otrzymał wczoraj po południu notę hiszpańską w sprawie warunków pokojowych.

Linc 9 sierpnia. *Linzer Volksblatt* organ p. Ebenhocha donosi, że rada państwa będzie zwołaną we wrześniu.

Wiedeń 9 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał wczoraj na dwór cesarski do Ischlu. Podróży tej przypisują doniosłe znaczenie.

Z Pesztu donoszą, że br. Banffy w najbliższych dniach powoła wybitnych przedstawicieli węgierskiego stronnictwa liberalnego na naradę, a zaraz po otwarciu Sejmu, w pierwszych dniach września, określi jasno stanowisko swoje wobec przesilenia w Austryi. Oświadczy się on podobno za wspólnością obszaru celnego ale tylko na tej zasadzie, iż w Austryi panować będą normalne stosunki konstytucyjne dalszemu zaś prowizoryum sprzeciwi się jak najstanowczej.

Rzym 9 sierpnia. Papież wydał encyklikę do biskupów włoskich i do ludu włoskiego w sprawie dokonywanej przez rząd kasaty katolickich stowarzyszeń i instytucyi. W encyklice tej podnosi Ojciec św., że te zarządzenia rządu są pogwałceniem sprawiedliwości i prawa, krzywdzą Papieża i zaogniają tylko konflikt religijny. Ojciec św. wykazuje, jak doniosłe zadania religijne, moralne, socyalne i ekonomiczne mają te instytucye katolickie, które rząd obrał sobie za cel swych prześladowań. Katolicy zniosą i ten ucisk w milczeniu, ale popierać rządu nie będą dopóty, dopóki on uciskać będzie papiestwo. Ojciec św. protestuje przeciw najnowszym aktom samowoli rządu, które czynią stanowisko jego coraz przykrzejszem i nieznośniejszem. W końcu upomina Ojciec św. katolików włoskich, aby nigdy nie wykraczali poza granice ustaw i dochowali wierności swym biskupom i duchowieństwu.

Paryż 9 sierpnia. Dzienniki donoszą, że podczas wczorajszej konfrontacyi Picquarta z pułkownikiem Henrym i z archiwaryuszem ministeryum wojny Gribelinem przyszło do burzliwych scen. Pojutrze skonfrontowany zostanie Picquart z jenerałem Gonse, a w piątek ma być śledztwo ukończone.

Dziennik *Petite Republique* rozpoczyna dziś ogłaszać szereg artykułów socyalistycznego posła Jauresa o sprawie Dreyfusa. Jaures w dzisiejszym artykule utrzymuje, że Dreyfusa zasądzono nielegalnie przez pomyłkę, a dziś wszystkie potęgi reakcyi i kłamstwa łączą się, aby przedłużyć karę tego niewinnego człowieka. — Żaden interes narodowy nie mógł, zdaniem Jauresa, nakazywać popełnienia takiego bezprawia.

Konstantynopol 9 sierpnia. Poseł serbski wniósł u Porty zażalenie z tego powodu, że 200 Albańczyków i 60 żołnierzy tureckich (nizamów) wpadło na terytoryum serbskie.

Peszt 9 sierpnia. Wielki pożar nawiedził miejscowość Nagy Bozsany w komitacie Neutra i obrócił znaczną jej część w perzynę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. łos. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 91 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. łos. w 56 lat 96.25 do 96·95.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.30 do 127.30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3'	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
-	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·03		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
-	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	5·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·4?	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·06	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

44)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Wczoraj dopiero ich pogrzebali — opowiadał Kennedy. — Mówił, że widok był wspaniały, ale ja nie miałem nawet odwagi pójść patrzeć. Podobno było przeszło dwieście trumien, a za niemi szły wozy naładowane wieńcami. Kelner opowiadał mi, że zabrałoby to kilka godzin czasu, żeby przejść od jednego końca procesyi na drugi.

— Dość tego, Kennedy — przerwał prawnik. — Widzę, że mamy wielkie powody do obawy, choć do tej pory badania dały rezultaty negatywne. Poprobuję skądinąd zaczerpnąć dalszych wiadomości.

Rządzcy hotelu, panu Krennerowi, przedstawił się pan Dunnet jako prawny doradzca sir Andrzeja Nevylla, upełnomocniony do zarządzenia śledztwa w tej nieszczęsnej sprawie. Sam p. Krenner niewiele mógł dać objaśnień, ale zjawili się wkrótce ważniejsi świadkowie, a w tej liczbie oberkelner, któremu sir Andrzej polecił był kupienie loży. Ten przypomniał sobie dobrze, że była to loża na pierwszem piętrze, oznaczona ósmym czy dziewiątym numerem. Portyer zeznał, iż słyszał wyraźnie, jak sir Andrzej kazał jechać stangretowi do Ringtheatru, następnie zaś sam stangret (była to bowiem hotelowa remiza) zaświadczył, iż pan wysiadł przed gmachem teatralnym, przed godziną siódmą. Na zapytanie, czy wysiadłszy z karety sir Andrzej wszedł prosto do teatru, stangret nie umiał dać stanowczej odpowiedzi. Przypuszczał, że tak; nie wiedział jednak na pewno, bo trzy czy cztery karety jechały przodem, tak, że sir Andrzej wysiadł o kilkanaście kroków przed głównem wejściem.

Pan Dunnet, kładąc się na zasłużony spoczynek, jął w myśli sumować zebrane fakta.

— Widziano go wysiadającego o kilkanaście kroków przed bramą... teraz kwestya, czy go kto widział wewnątrz gmachu? Brakło dziesięciu minut do podniesienia kurtyny; kto wie, czy nie przyszła mu ochota dokończyć cygara na świeżem powietrzu, zamiast siedzieć samotnie w loży? Pożar wybuchnął, kiedy teatr już był pełny... w tem jednem tkwi cień jakiejś nadziei... choć to nie tłómaczy jego zniknięcia.

Tu myśli zacnego prawnika zaczęły się mroczyć i sen skleił znużone jego powieki.

Nazajutrz pan Dunnet, wypoczęty i odświeżony po podróży, udał się na miejsce spalonego teatru, gdzie codziennie robiono energiczne poszukiwania, które doprowadzały do coraz to nowych a smutniejszych odkryć. Na pobladłych twarzach przechodniów znać było jeszcze ślady strasznej paniki, która wstrząsnęła przed tygodniem ludnością całej stolicy. Zewsząd widać było żałobne suknie, krepowe welony i obandażowane twarze i ręce tych, którzy cudem zdołali wymknąć się z płomieni. Na tysiące liczono tych, którzy w tę noc okropną stali pod gołem niebem, przypatrując się z śmiertelną grozą, jak zwęglone trupy wyciągano z ognia i przysłuchując się jękom zbitego u okien tłumu, wołającego rozpacznie o ratunek. Ołowiany też jakiś smutek ciążył nad całem miastem, tak niedawno jeszcze kipiącem życiem i gwarem wesołości. Zamiast Straussowskich walców, smętne echa pogrzebowego marsza Beethovena zdawały się rozpływać w powietrzu, a słońce i wesele zaćmione zostały żałobnym całunem tego konduktu, który jak olbrzymi czarny wąż sunął się od jednego końca miasta na drugi. Mało gdzie widać było na wystawie jakie kwiaty, bo wszystkie wpleciono do żałobnych wieńców.

Pomimo wszystkiego, co słyszał, pan Dunnet nie zdawał sobie dokładnej sprawy z ogromu klęski aż do chwili, kiedy stanął wśród nagich, poczerniałych murów tego, co było niegdyś Ringtheatrem. Z krzeseł i lóż nie pozostało nic, oprócz śladów, gdzie dawniej były. Zwęglone belki, cegły, stosy popiołów porzucone pod otwartem zimowem niebem; niektóre spękane mury, ciepłe jeszcze, i powietrze przesiąkłe dymem i spalenizną. Ot i wszystko.

Roboty i dalsze poszukiwania zostały przerwane, bo nie można było myśleć o oczyszczeniu placu z gruzów, dopóki te całkiem nie wystygną. Większa część robotników zajęta była przesiewaniem rumowiska przez drucianą grubą siatkę, przytwierdzoną do słupów. Pierścionki, kolczyki, łańcuszki od zegarków, mniej lub więcej uszkodzone, wydobyte z pod popiołów, zostały przedstawione panu Dunnetowi, który je przejrzał starannie, ale nie natrafił na nic, coby go naprowadziło na ślad jakiegoś odkrycia.

Adwokat zwrócił się następnie do kasyera spalonego teatru, a wywiedziawszy się od niego dokładnie o numerze loży, sprzedanej sir Andrzejowi, postanowił odwołać się do pamięci pani Pamperl, nadzorczyni lóż, aby zasięgnąć wiadomości, czy widziano jego klienta tego dnia wchodzącego do teatru. W tym celu musiał jechać aż na Leopoldstadt i wspiąć się aż na piąte piętro. Chłopak, który mu przyszedł otworzyć, oświadczył, że matka leżała w łóżku, rozchorowawszy się ze strachu skutkiem pożaru, a na żądanie tłómacza, towarzyszącego panu Dunnetowi, zaprowadził gości do niej.

— Pewnie znowu panowie przychodzą zapytać o jakieś szczegóły pożaru? — jękliwym głosem przemówiła pani Pamperl, wynurzając chudą swoją postać z pod stosu pierzyn. — Mogę dokładnie odpowiadać na wszelkie zapytania, bo głowę mam przytomną, tylko nogi nie mogą się jeszcze ustatkować, takie je drgawki chwytają co chwila. Oj! sądny dzień to był panowie, sądny dzień!

Tłómacz przerwał lamenty gadatliwej kobiety zapytaniem, czy otwierała komu lożę Nr. 9 w dniu 8 grudnia?

Pani Pamperl powiodła ręką po czole.

— Dziewiątą lożę? Aha!... a jakże... pamiętam. To była jedna z pierwszych lóż, zajętych tego wieczoru przez jakiegoś pana, widać nawet wielkiego pana, bo mi dał guldena, choć nie wiem za co.

— Zapytaj pan o opis jego powierzchowności — rzekł pan Dunnet do tłómacza.

W miarę odpowiedzi pani Pamperl, twarz adwokata powlekała się wyrazem coraz głębszej troski. Wróciwszy do Grand hotelu, napotkał Kennedyego, czekającego nań na korytarzu. Skinął, aby poszedł za nim do numeru.

— Posłuchaj, mój poczciwcze — rzekł, osuwając się ciężko na krzesło — nie dałem jeszcze za wygraną wszelkiej nadziei, ale rozmawiałem z kimś, kto widział sir Andrzeja, wchodzącego do loży. Obawiam się, że nie mogę zwlekać dłużej z objęciem prawnego dozoru nad jego rzeczami. Czy masz klucze?

— Oto są, panie. Kuferki te zawierają tylko ubranie i bieliznę. Pieniądze nosił pan zawsze przy sobie. Ktoś stuka do drzwi.

Był to posłaniec z telegrafu. Pan Dunnet podpisał kwit i zwolna rozdarł niebieską kopertę. Twarz jego nie zmieniła się gdy czytał telegram, tylko głos wydał się bardziej ochrypłym, kiedy odezwał się jakby sam do siebie:

— Teraz kwestya, czy to pan Nevyll, czy też sir Ernest zmarł wczoraj w Park Lane? A jeżeli to sir Ernest — to co będzie dalej?

TOM DRUGI.

ROZDZIAŁ I.

Elwira otrzymała zawiadomienie, że tak zwany Apfel-Bauer, handlujący jabłkami, dogorywa; że zaś w ciągu ostatniego miesiąca przynajmniej dwa razy tygodniowo otrzymywała podobne zawiadomienie, więc przyjęła tę wiadomość dość spokojnie. Poczciwy wieśniak położył się do łóżka w grudniu; teraz był luty, a on dotąd nie wydobył się z pod pierzyn i choć go nic nie bolało, oprócz kości, twierdził jednakże uparcie, że organizm jego trawiony był śmiertelną chorobą. Pięć razy przez ten przeciąg czasu gromadził dzieci do swego łoża, aby im udzielić ostatniego błogosławieństwa i polecić spłakanej przyszłej wdowie, aby pozostała wierną jego pamięci i wzniosła na jego grobie krzyż przynajmniej o dwa cale wyższy od grobowca Birnen-Bauera, który był przemysłowym rywalem jego za życia.

Tego wieczoru Elwira wchodząc do izby, spostrzegła dziewięcioro małoletnich Apfelbauerków, klęczących przed obrazem Matki Boskiej ze świeczkami zapalonemi w ręku. Byłby to widok rozczulający, który niezawodnie przemówiłby do serca panny Eldringen, gdyby nie to, że niedalej jak poprzedniego dnia widziała całą rodzinę ugrupowaną w tenże sam sposób i modlącą się z równą gorącością do Boga o przywrócenie zdrowia chorej krowie.

Apfel-Bauer czuł tego dnia gorsze łamanie w kościach, to też Elwira potrzebowała więcej czasu, niż zwykle, aby go przekonać, że koniec jego nie jest jeszcze tak bliskim i że ma podostatkiem czasu, aby dać dokładne wymiary krzyża, mającego stanąć na jego grobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckí Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.